



ZDOBYŁEM BIAŁĄ DAMĘ

Wywiad z Adamem Fidotem – głogóweckim globtroterem

- Skąd pomysł, aby zdobyć Mont Blanc?

- Jest to kolejna wyprawa. Po Syberii, Mongolii i Indochinach zamarzyło mi się zdobyć najwyższy szczyt Europy, wznoszący się na wysokości 4807 m n.p.m. Tym razem jednak nie byłam, jak poprzednio, w towarzystwie Rafała Sierckiego. Towarzyszyła mi moja dziewczyna – Ola Pinkowska i kolega Robert Senior.

- Jak przygotowawaliście się do zdobycia Białej Damy?

- Decyzję podjęliśmy w styczniu i od razu zaczęliśmy intensywne przygotowania. Jeździliśmy rowerami po górach – wjechaliśmy na Śnieżnik, Słężę, Kopę Biskupią. Braliśmy udział w maratonie rowerowym w Karpaczu. Byliśmy również na wyprawach treningowych w Tatrach Słowackich i Polskich. Poza tym – często biegaliśmy.

- Mielicie sponsorów, którzy pomogli wam sfinansować wyprawę?

- Nie, pojechalismy za własne oszczędności. Wbrew pozorom, nie były to aż tak wielkie koszty. Większość sprzętu już mieliśmy.

- Jak przebiegała trasa tej niecodziennej eskapady?

- Przyjechaliśmy 8 lipca od strony francuskiej do Chamonix. Tam czekałmy cztery dni na poprawę pogody. Nie zważając na przesady, wyruszyliśmy w góry 13-go w piątek. Pierwszą noc spędziliśmy przy schronisku Tete Rousse (3167 m n.p.m.), gdzie rozbiliśmy namioty na śniegu. Rano ruszyliśmy do lodowca Gouter (3863 m n.p.m.). Mieliliśmy do pokonania 846 m w pionie. Było to najtrudniejsze podejście, o czym przekonałmy się już w pierwszej godzinie wspinaczki. Spadła na nas lawina głazów. Niektóre były wielkości telewizora. W ostatniej chwili schowaliśmy się przed nimi za skałami, cudem unikając wypadku. „Ładnie się zaczyna” – pomyślałem. W Gouter zaczęliśmy odczuwać skutki wysokości. Niestety, nie można

się do tego przygotować. Każdy reaguje na wysokość indywidualnie. My – mimo potwornego zmęczenia – nie mogliśmy zasnąć, odczuwaliśmy brak apetytu. Stanowiło to duży problem, bo nie mogliśmy zregenerować dostatecznie sił do dalszej wspinaczki. Dochodził też do tego mocny ból głowy. Ola miała bardzo silny krwotok z nosa. Wszystkie syndromy choroby wysokościowej wynikają z ogromnego wysiłku, jaki trzeba wykonać i z warunków ciśnieniowych. Dużo zależy także od psychiki.

Następnego dnia, o godz. 7.00 rozpoczęliśmy atak szczytowy, a o 12.30 zdobyliśmy Mont Blanc.

- Jak długo byliście na szczycie?

- Około godziny. Jest taka niepisana zasada, że nie powinno się świętować na szczycie, a dopiero po zejściu z niego. Wróciliśmy na lodowiec Gouter i tam nocowaliśmy. W nocy przeżyliśmy wichurę, która nas jednak nie zaskoczyła. Wieczorem obłożyliśmy namiot śniegiem, który po zachodzie słońca zamienia się w lód. W ten sposób powstaje platforma śniegowa. Następnego dnia schodziliśmy do La Fayette. Było to całodzienne, niebezpieczne zejście.

- Czym żywiłście się podczas wyprawy?

- Jedliśmy głównie wysokokaloryczne batoniki i napoje izotoniczne, które uzupełniają elektrolity w organizmie. Topiliśmy śnieg, aby mieć wodę do picia.

- Czy zaskoczyły was warunki panujące w górach?

- Byliśmy dobrze przygotowani, ale nie wszyscy podchodzą do tego tak



poważnie. Dwie godziny przed szczytem spotkaliśmy parę Polaków. Kobieta wymiotowała, a mężczyzna czasowo oślepl, bo nie założył gogli ani okularów przeciwsłonecznych. My chroniliśmy się przed słońcem różnymi sposobami – mieliśmy założone kominiarki i gogle, używaliśmy specjalnych, wysokich filtrów. Ciekawostką jest, że na dużych wysokościach trzeba co dwa, trzy kroki wyrównywać oddech i opanowywać zadyszkę.

- Co jest w górach największym zagrożeniem?

- Lawiny i szczeliny lodowcowe, które mają nawet kilkanaście metrów. Powinno się je omijać. Jeśli nie jest to możliwe, trzeba je pokonać asekurując się liną.

- Jakie macie dalsze plany?

- Na razie odpoczywamy. Chcemy za jakiś czas zaatakować Elbrus w górach Kaukazu. Satysfakcja po zdobyciu Mont Blanc jest tak duża, że chce się zdobywać inne góry.

- Życzę w takim razie wielu zdobytych szczytów. Dziękuję za rozmowę.

- Dziękuję.

M W-R

